

# DZIENNIK MÓD PARYSKICH

Lwów, 28 czerwca 1845.

Rok szósty.

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincji dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcji pod nrem 301.; we Lwowie.

## M O D Y.

Paryż, dnia 14 czerwca 1845.

**Stroje damskie.** Z sukien najnowszych wymienimy następujące: suknię z grodenaplu szkockiego której spodnica dziewięcioma przystrojona falbanami stopniowanej szerokości; stanik gładki, mocno kończasty, rękawy gładkie i z wylogami. Suknia do wielkiego stroju z letniego adamaszku różowego koloru, z bardzo wyciętym i kończastym stanikiem, krótkie rękawki, spodnica z mocno wydatnym ogonem; druga suknia tym samym krojem była z białego szkockiego axamitu, lecz rękawy i stanik w górze ubrane były draperiami. Widzieć także można dużo sukien balowych, sukien do przechadzki i do odwiedzin większych; podwośniki w kształcie amazonek z nankinu indyjskiego, inne z chińskiego płucienka. Redyngociki z fularu cieniowanego; materia ta należy do pierwszych nowości.

Zanosi się na to iż paletoty letnie z białych lub czarnych korunek będą miały wielką wziętość, wąpimy jednak czy się to ze wszystkim powiedzie. Rańtuchy i chustki korunkowe bardzo są tego lata poszukiwane.

Strojem który żadną miarą niemoże niepodoać się, jestto płaszczyk z białej krepy na różowym atlasie; poły u tego płaszczyka są w dole zaokrąglone; peleryna bardzo szeroka, na ramionach zszywana, z czego powstają półrękawki; cały płaszczyk obszyty jest wstążką różową; peleryna także jest podobną wstążką w rurki układaną obszyta. Do takiego płaszczyka suknia powinna być organtynowa lub tarlatanowa a kapelusze z włoskiej słomki.

Mówiąc o pięknych strojach nie można nie wspomnieć o kapeluszach których teraz mnóstwo jest, a

wszystkie ładne, wszystkie gustowne. Tak zwane kapelusze *à la glaneuse* mają skrzydła szerokie i okrągłe, główkę niską, a wstążki do wiązania wychodzą od spodu; przy końcach tych wstążek są dwie róże, co bardzo dobrze się wydaje; kapelusze te ubrane są czasem wkoło girlandą z kwiatów polnych, lub wiśni ponsowych z zielonemi liśćmi. Niemniej ładne są kapelusze z tiulu różowego, drobnemi różyczkami ubierane; także kapotka z krepy koloru cytrynowego, polnemi różami przystrojona.

**Stroje męskie.** Wiosna tegoroczna weale tu niebyła piękną: pokazało się pare dni pogody i zdawało się że się wybiera na pogodę stałą; tymczasem zasłociło się i ledwie można było pomiarkować że to wiosna. Prawda że już nawykliśmy do tego, bo od lat kilku nieznamy prawie pogody wiosennej tylko z tradycii, a mianowicie z opisu poetów którzy o maju ciągle mówią z takim zachwyceniem jakby on dotąd żadnego z wdzięków swoich niestracił, gdy oto panują w nim ciągle prawie wiatr, zimno i ślota.

Z tego powodu paletoty bardzo się często dawały widzieć większa ich część miała formę twiny bardzo buchastej. Niektóre z nich były z czarnego kazyrmirku, lub też materii innej, a kolor najulubieńszy jasno niebieski lub też ciemno niebieski, z odcieniami żółtymi lub wiszniowemi, wyłogi i kołnierze są z materii jedwabnej zielonej w szerokie paski.

Guziki u kamizelek dają się aż pod szyję chociaż zwykle do połowy tylko się zapinają.

Spodnie noszą ze strzemionczkami zapinanemi na guziki tak że kiedy niepotrzeba można je odpiąć w każdym razie. Krój spodni jest jednakowy u dołu jak i u góry tylko w samym dole zakrywają one znaczną część stopy; szew idzie prawie samym środkiem po bokach.

Rycina przedstawia: suknię falbanami i tasiemkami obszytą, berta podobnie z falbanów zrobiona, na głowie ubiorek z złotym kutasem. Drugi szlafroczek jedwabny z frezłami na dole, stanik z karoczkami, w przodzie otwarty, kapelusz jedwabny z piórem. Trzecia suknia jedwabna w przodzie pasamoniczką robotą ubrana, zarzutka jedwabna krepinami obszyta, kapelusz batystowy wstążkami i korunką ubrany. Tudzież frak z okrągłymi połami od przechadzki; i surdut o dwóch rzędach guzików.

## ONA SIĘ NUDZIŁA.

OBRAZEK Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

— Czy będziesz dziś wieczór u hrabiny?  
 — Może, ale pod warunkiem że mię tam zawieziesz.  
 — Z całego serca, moje życie; lecz zdawało mi się że pan Alexy de G\* upraszał o zaszczyt towarzyszenia ci.

— A to właśnie dla tej przyczyny! Chcę się już raz uwolnić od jego natręctw, od tej śledej, zbyt widocznej, i nieustannej tyranii którą mię mimo mej woli otacza, a której uniknąć nie umiem. Ah! moja droga, niewierzysz co to za utrudzająca rzecz być kochaną.

— A to przedziwnie, muszę zachować w pamięci to słowo, będzie ono rozpaczą twoich wielbicieli. Jak to! więc ten biedny Alexy, tak dobry, tak poświęcony, także tylko uczucia w tobie obudza?

— Ależ mój boże, czyż ja temu winna, i czyż nie wiesz tak dobrze ja i ja, że dobroć i poświęcenie są najczęściej zbyt słabą wędką na serca kobiet?? Już to jest wadą naszej natury, (wyznaję ją w tej chwili głośno bo drzwi dobrze pozamykane). Lecz obaczmy, bądź otwartą moja stara przyjaciółko, i wyznaj szczerze, co też w pięknych chwilach twojej młodości najsilniej poruszało twe serce? Zamiast tych wielkich i długich frazesów jakie wypala pan Alexy, czyż to raczej nie jedno półsłówko, jedno spojrzenie, jedno nic, ścieśniało mocniej twe okowy, właśnie w chwili gdyś sądziła że się od nich uwalniasz? Te długie odezwy miłośne, przeciągnięte w rymowane wiersze, czyżby ci się były tyle podobały, co kilka słówek skreślonych na prędce drżącym charakterem i wsuniętych niewiedomie pod wachlarz w pośród tańcu? Czyż przedewszystkiem nie potrzeba było aby mężczyzna na którego padł twój wybór był również wybrańcem twoich rywalek, i tryumf próżności przyłączył się do innych tryumfów?

— To prawda, wszystko prawda, zawołała stara markiza D\*, której oko ożywiło się żywszym blaskiem bez wątpienia pod wpływem słodkich wspomnień; to *je ne sais quoi* które nam się tak podoba i tyle nas zachwyca jest nieuchwytnie, niewysłowione, a przyznać muszę że przymioty biednego Alexego mogą być oszacowane w sposób za nadto matematyczny; lecz w takim razie dla czegoż kochana Aurelio, przyjmiesz go z takim odznaczeniem, kiedy niemożesz mu dać żadnej nadziei?

— Dla czego? oto dla tego, ponieważ on był najlepszym, najprawdziwszym przyjacielem pana de Nerwal, a wszystko co się tyczy pamięci mojego męża jest dla mnie świętem. Dla czego jeszcze? oto dla tego że pan de G\* stopniowo, niepostrzeżenie, wziął nademną przewagę, wpływ jakiś niepojęty charakteru prawego i moralnego, duszy czystej, szlachetnej, i że gdy jego stara przyjaźń zamieniła się w miłość, byłoby grubiaństwem dać mu odprawę którą nawet i światby potępił. Lecz cierpliwość moja już się urywa, i zacząwszy od dziś dnia postanawiam sobie....

W tej chwili wszedł służący niosąc przepyszny kosz kwiatów które postawił na stole i wręczył pani de Nerwal list od pana de G\*.

— Patrzaj, zawołała Aurelia; otoż nowa niezręczność Alexego. Wczoraj przy stole w obec służących, mówiłam o odnowieniu kwiatów w moim salonie, i oto, on mi je zaraz przysyła w sposób tak jawny, tak wymierzony do karmienia plotek przedpokojowych. A ten list w którym porównywa mię do tych wszystkich roślin szklarni jedna po drugiej; czyż myślisz że on mię więcej wzruszy jak te wszystkie tomy które mi już ponasyłał w tymże samym stylu?

I to mówiąc Aurelia mięła list w dłoni i rzuciła go w ogień.

Markiza powstała wzdychając: o kobiety! kobiety! I rozstały się przyjaciółki.

\* \* \*

Pani de Nerwal sądziła pana de G\* z surowością którą zbyt często napotyka się w towarzystwie, może dla tego że tam więcej cenią zewnętrzną formę niż istotę rzeczy; bo ściśle rzecz biorąc można tam obejść się bez kochania, byle tylko wypełnić warunek ważniejszy, a tym jest: podobać się. Alexy był człowiekiem któremu świat, mimo jego lat trzydziestu nie potrafił bynajmniej odebrać owej czystości duszy, owej dziewiczej prawie uludy i niewinności, która niepojmując, nieprzypuszcza do siebie jego kału; powodując się jedynie instynktem swojego serca, pozostawał on obcym tej niezbędnej sztuce podobania się którą

posiadać potrzeba koniecznie aby być odznaczonym przez kobiety??? Kochał on szczerze Aurelię, wyznał jej to otwarcie, i ufny w potęgę uczucia, które nim owaładło, w cześć jaką składał u stóp tego niewdzięcznego bóstwa, miał zawsze nadzieję odniesienia zwycięstwa nad współzawodnikami swemi; u niego jak widzimy nie było to zarozumiałością, lecz raczej ową myślą złotego wieku, że wszystko co dobre i prawe powinno mieć zawsze swoją nagrodę. To też znosił on z rezygnacją dąsy i kokieteryę panj de Nerwal, spuszczaając się z ufnością na przyszłość w której wybić miała szczęśliwa godzina wybrania.

Wieczorem pani de Nerwal była na balu, a pan Alexy de G\* którego towarzystwa odmówiła, znajdował się tam nie mniej, jako niewolnik który sam nie wie co robić z wolnością swoją; prawie nieodstępnie przy niej, śledząc troskliwie najmniejsze jej skinienie, przerywając niechęący rozmowę, w której znajdowała upodobanie, wzywając ją do tańca właśnie w chwili gdy najlepszy danser zbliżał się do niej, słowem, czyniąc wszystko co było potrzeba do zwiększenia tembardziej owej, w rodzaju swoim, antypatii, z której tegoż dnia z rana Aurelia zwierzała się markizowej. Jednakże wdzięczny uśmiech ożywił raptownie jej usta, raczyła być wesołą i dowcipno-drwiącą z panem de G\* który w duchu winał sobie.

Nie spostrzegł on, nieborak, że listek fioletka oderwał się od bukietu pięknej wdówki, i że w zamian słowo: *à demain*, wymówione zostało tuż nad nchem jego.

Nazajutrz, w rzeczy samej, powóz pani de Nerwal unosił ją około godziny trzeciej do lasku bulońskiego. W południe pan de G\* przybył po jej rozkazy według zwyczaju; miała migrenę, była nadąsaną, a teraz śmiejąca i wystrojona przysłuchiwała się z upodobaniem dowcipnym i kostycznym słówkom powabnego kawalera który z wdziękiem harcował na pysznym rumaku przy drzwiczkach jej powozu. Potem wsparta na jego ramieniu, wysiadła aby użyć razem przechadzki po lasku. Pan de G\* ukazał się w tej chwili na koniu, był on nieco ociężałym i niezbyt zręcznym jeźdźcem; pani de Nerwal uczyniła w duchu porównanie... porównania, to najfatalniejsza rzecz dla ludzi.

W sprzeczności z panem de G\*, ów dowcip delikatny, lekki, niewymuszony, giętki którego tysiączne polyski czarują i zaślepiają, nowy wielbiciel pani de Nerwal posiadał go w najwyższym stopniu doskonałości. Zwodziciel z powołania, liczył on już mnogie zwycięstwa a w żadnym serce jego ani razu nie było na serio zajęte; Aurelia przestraszyła się niebezpie-

czeństwem przyjmowania jego hołdów, temwięcej im one mocniej ją zajmowały; była ona kokietką (po polsku nie masz na to wyrazu) to prawda, lecz przez anomalję dość zwyczajną u kobiet, była również obdarzoną rozumem i sercem, i już rzuciła spojrzenie zimnej rozwagi na następstwa nowego związku który poczynał mieć dla niej tyle pociągu, gdy odebrała wiadomość o słabości swej świekry i o życzeniu tejże aby ją mieć bezwzględnie przy sobie; młoda kobieta uważała to wezwanie jako kotwicę zbawienia. Powiedzieliśmy już wyżej że pani de Nerwal zachowała głębokie uszanowanie dla pamięci swojego męża; staruszka matka pana de Nerwal wzywała jej, nie wahała się i chwilę do wyjazdu.

Był to w miesiącu grudniu, zimno przenikające i dokuczliwe, okolica pępna i z wszelkich ozdób ogolocoona; podróż była smutną i trudzącą, a po kilkudniowej nużącej jeździe pani de Nerwal przybyła do starego zamku w którym na nią oczekiwano. Widok tej budowy prawie feudalnej zagrzebanej w śniegi Awernii, przejął naszą Paryżankę zimnym dreszczem, a gdy weszła wewnątrz niej, to wrażenie zwiększyło się tem mocniej. Od lat sześćdziesięciu zamek nie był naprawiany; w murach były głębokie wylomy, drzwi i okna zle przymykane, jęczały za najlększym powiewem wiatru; pokoje w staroświeckie meble przybrane, nie miały nic wygodnego, nic stosownego według zwyczajów paryskich, a olbrzymie ich kominy pożerały całe lasy nie udzielając żadnego ciepła; starzy słudzy przemykali się w milczeniu jako cienie wśród tego wszystkiego; rzecby można iż śmierć zarzuciła swój całun obojętności na całe to mieszkanie. W głębi obszernej sypialni, Aurelia zastała swą świekrę, która już od lat wielu nie opuszczała swojego krzesła z poręczami i porzuciła wszystkie sprawy ziemi aby się zająć wyłącznie sprawami nieba. Nie wiele młodsza od niej rezydentka, prawie ślepa, była przy niej, i składała całe towarzystwo zamku, dołączając do tego staruszka plebana z sąsiedztwa który przyjeżdżał co czwartku na partię pikiety.

Stara hrabina dziękowała drżącym ze wzruszenia głosem synowej swojej iż pospieszyła na jej wezwanie; lecz Aurelia która w tej chwili już pojmować zaczęła całą wielkość uczynionej przez siebie ofiary, lękała się tembardziej aby jej nie zabrakło na odwadze. Pomyślała o życiu pełnym rozkoszy które porzuciła, o swych pokoikach tak wesołych i opatrzonych, o swych znajomych i przyjacielach których powabne rozmowy przy ciepłym kominku, oznaki przychylności w każdej przygodzie umilały jej dnia godziny; żałowała nawet za tym skąpym promieniem słońca

które w zimowej porze ozlaca dachy Paryża, a które zdawało się na to jedynie zatrzymywać na górach Awernii, aby temlepiej wyświecić ich pośepność i jałowość. I jakże jej serce zdrzało trwogą gdy stara hrabina z owym nakazującym i uroczystym wyrazem którego tajemnicę posiadają jedynie starożytne rody, rzekła do niej; czekałam na ciebie aby umrzeć pani hrabino de Nerwal, i nieodjedziesz ztąd dopóki mi nie zamkniesz oczu. Uczyniłaś tę obietnicę synowi mojemu, lecz żądam abys ją odnowiła mnie samej; pod tym jedynie warunkiem ostatni sen mój będzie spokojnym. Aurelia ukłękła w milczeniu przed krzesłem osmdziesiątletniej staruszki, która wyciągając drżące swe dłonie nad tą młodą jasnemi puklami zdobną głową wymawiała uroczyste słowa błogosławieństwa z tem zaufaniem że ono przywoła szczęście na nią i jej potomstwo.

Już więcej niż miesiąc jak Aurelia zamieszkiwała mury zamku którego jednostajności nic nie zakłuciło; powtórzyła ona sobie rozmaite zajęcia dnia godzin które dzieliła pomiędzy robotki ręczne, listowanie do przyjaciół i przechadzka w parku gdy pora na to pozwalala. Lecz wieczór, kiedy ukończyła zwyczajne w głos czytanie jakiej nabożnej książki dla swej świekry, którą o ósmej wieczór kładziono do łóżka; kiedy już usłyszała jak zamykano z łoskotem wszystkie drzwi na trzy spusty, i wchodziła do obszernej zimnej swej sypialni, gdzie familijne portrety rzędem ustawione zdawały się spoglądać na nią z surowością która ją przerażała; obejmował ją nagły smutek i płakała jak dziecko; potem kładła się do łóżka błagając snu o zesłanie słodkich marzeń, któreby jej choć na chwilę powróciły to wszystko co utraciła.

Pewnego wieczora gdy, więcej jak zwykle smutna i zniechęcona udawała się powolnym krokiem do sypialni starej hrabiny aby jej czytać *le Petit carême*, dał się słyszeć nie zwykły łoskot w zamku i tupanie kopyt końskich na honorowym podwórzu, rzecz dotąd niesłychana; i wkrótce wszedł kamerdyner pomieszany do pokoju zaanonsować wizytę... Wizyta! zawołały na raz staruszka, rezydentka i Aurelia, wizyta! Lecz każda z odmiennym wyrazem w głosie wykrzyknęła to słowo. U staruszki był to przestрах; u ślepej rezydentki ciekawość, a Aurelii okrzyk radości więźnia. Po wszelkich uczynionych przygotowaniach aby wprowadzić obcego do pani zamku, podwoje salonu roztworzyły się jako w dniach uroczystego przyjęcia, a kamerdyner cały zdziwiony iż obejmuje na powrót dawno zapomniane obowiązki, wygłosił z uroczystą przesadą: pan hrabia Alexy de G\*.

Pani de Nerwal wstała z pośpiechem i wyszła na

przeciw wchodzącego gościa, z wielkiem zadziwieniem starej hrabiny która inaczej pojmowała etykietę. Bo też radość z jaką Aurelia ujęła za rękę pana de G\* aby go przedstawić swej świekrze mogła porównać się do tej którą doświadcza podróżny spotykając się z ziomkiem na bezludnej wyspie.

Stara hrabina po raz pierwszy widziała pana de G\*; lecz znała dawniej jego ojca, on sam był przyjacielem od serca jej syna, miał więc niezaprzeczone prawo do jej gościnności; ofiarowała mu ją z otwartością i naleganiem które nieprzypuszczało żadnej odmowy, a pan de G\* został od tej chwili mieszkańcem zamku.

Łatwo zgadnąć możemy do jakiego stopnia czuł on się szczęśliwym z przyjęcia owej kapryśnej piękności której paryskie otoczenie tyle mu dokuczało; wyznał jej otwarcie że nie mógł wyżyć w oddaleniu od niej, a już tak dawno jak Aurelia nie odbierała żadnych oświadczeń, że to oświadczenie Alexego nie zostało jak zwykle odrzucone. Zamek dotąd nieznośny dla młodej kobiety, przybrał zupełnie inną w jej oczach postać. Pan de G\* baczny na wszystko cokolwiek mogło jej sprawić rozrywkę, sprowadził książki, muzykę, malarnię, a rozmowa jego zbyt surowa na salony paryskie, usposobienia jego do poezii, które tam obracano w śmieszność; wszystkoto było tutaj na swoim miejscu, posiadało cały urok nowości i nie mniej szacowną zasługę wyjątkowości. Z rana towarzyszył on zwykle Aurelii w jej przejażdżkach na koniu, i tak troskliwie umiał ochraniać ją od niebezpieczeństw górzystej drogi i niebezpiecznych spotkań, i tyle wdzięku miały jego sielanki, jego łagodne do przekonania weiskające się uwagi, że Aurelia już go więcej nieznajdowała niezgrabnym; wieczorami czytywał Massyliona starej hrabini i rozprawiał o teologii z staruszką plebanem. Stopniowo udało mu się zainteresować panią de Nerwal zwyczajami i obyczajami mieszkańców wioski dla których pani zamku była opiekuńczym aniołem, a w ich wiejskich wycieczkach znajdował zawsze zposobność zniewolenia poczciwych kniotków aby błogosławili odwiedziny Aurelii. Nakoniec prawdziwe wdzięki duszy i urok szlachetnego serca, przymioty tak mało cenione w owem kole które nazywają wielkim światem w Paryżu, błyszczały żywym blaskiem w pośród tej przyrody czystej i pierwotnej do której stara hrabina dołączyła dawne tradycie dobroczynnej opieki i prostoty. Nadeszła wiosna z całą uroczą okazałością rozlaną na malowniczą krainę Awernii przerzynaną pasmami gór i strumyków, a Aurelia poczęła przenosić jej pobyt nad mieszkanie w Paryżu. Toteż gdy jej świekra zażądała od niej jednej jeszcze obietnicy; aby nie sprze-

dawała posiadłości i zamku swych przodków, Aurelia przystała na to jak najchętniej.

W niedługim czasie potem, markizowa otoczona w paryskim saloniku zwykłymi gośćmi, odebrała bilet zaślubin, który podawano sobie z rąk do rąk wokoło. Był to bilet uwiadamiający o bliskich zaślubinach hrabiego de G\* z panią de Nerwal.

— To mię zadziwia w najwyższym stopniu mówić muskając czarny wąsik przed lustrem, powabny ów kawaler którego widzieliśmy w lasku bulońskim, a który od tego czasu nie poświęcił i jednej myśli nieobecnym.

— Ja znajduję to rzeczą bardzo naturalną, odrzekła markizowa.... Ona się nudziła!...

## Ostatnie chwile

KAROLINY MAGNUSZEWSKIEJ.

Na łożu leży chora niewiasta,  
A przy niej mężczyzna kłęczący:  
Żal jego wzrasta, strach jego wzrasta,  
Bo coraz słabiej już jęczy.

Na bladym czole lampa co błyśnie  
Odbija cień jej warkoczy,  
On chwycił rękę, do serca ciśnie,  
Zbolale wlepił w nią oczy.

Ona mu w życiu była aniołem,  
A bez niej wszystko mu niczem.  
On przed jej cnotą uderzył czołem,  
Jako przed bóstwa obliczem.

Jej dusza czysta będzie zbawiona  
Bo bez szemrania cierpiąca,  
A męczenników piękna korona  
Dawno jej skronie przybrała.

Jak śpiew łabędzia smutna jej mowa  
Chce wskrzesić zgasłego ducha,  
Z ust jej pociecha jemu nienowa;  
Lecz wstrzymał oddech i słucha.

Z czią którą widział plamy w nieżycu  
Co mu piastunka wskazała,  
Znany mu uśmiech dostrzegł na licu,  
Którym go jeszcze żegnała.

»Ludziom zamknięta do szczęścia droga,  
Moje się kończy marzenie;  
Żegnam cię mężu! ty prosz o boga  
O litość i przebaczenie.

Wszak ja po stracie drogiej istoty  
Oddać się miałam żałobie,  
Nieznac miłości, nieznaną pieszczoty;  
A poświęcićm się tobie.

Tam dziecko moje biedne mnie woła,  
Chce by mu oddano matkę;  
Pojdę uścisnąć mego anioła,  
Rozwiązać śmierci zagadkę.

I coraz ciszej i ciszej jeszcze  
Niezrozumiale szeptała,  
Jak lekki wietrzyk co zaszeleszcze;  
Dusza wymknęła się z ciała.

Sam wieszcz pozostał bolem dręczony  
Próżno go przyjaźń tuliła;  
Wkrótce i jemu zagrały dzwony;  
Jedna ich kryje mogiła.

\* \* \*

Nad nią niech bóstwo cnoty ulata,  
My płaczmą wieszczą i brata.

Talia Dzeduszycka.

## LIST Z RZYMU

**Kornela Szlegla, malarza,**

pisany 1 czerwca 1845.

Oddawna chciałem wypełnić obietnicę dalszego kreślenia stanu sztuki tegoczesnej w Rzymie; skończyłem bowiem w poprzednim doniesieniu ubolewając nad tem, że sztuka ściśle dziejowa dziś w Rzymie zwolenników swoich niema. W końcu zjawił się przeciw obraz ściśle dziejowy na wystawie przy bramie »porta del poppolo.« Wystawa ta jak i wszystkie inne zagraniczne obejmuje tylko obrazy i rzeźby oryginalne, gdyż tylko te, pochwały lub naganę ich twórcom przynieść mogą, a wpływ krytyki jest jednym z ważniejszych celów wystawy. W poprzednim doniesieniu starałem się wyświecić iż sztuka idąc na pozór niby niewolniczo w ślady przewodnika swego przyrody, odgaduje znaczenie i stosunek wskazanych przedmiotów do siebie, nadając im rozmaite cele. Tak widzieliśmy w postaci krajobrazu, obraz dziejowy, który nas nanowo w tem uwierdził, iż nie dosyć jest zrobić drzewo, by ludziło jak drzewo, a mgłę dżdżystą i chmury groźne, by się prawie zdawało iż trzeba szukać schronienia przed burzą; ale nadto by wszystko odpowiadało jednej myśli, a jeżeli umnik do tego usposobiony, wielkiej myśli, i jej skutkom. To wszystko wyświecił nam świeżo, krajobraz malowany przez *Azeglio*, znanego równie zaszczytnie z pism jakoteż z pęzla. Osoby wzięte z dziejów włoskich, na pozór ku ozdobie obrazu, są przyczyną i rękojmnią nadzwyczajnego spoju tego obrazu. Widziemy bowiem na przedzie dwóch rycerzy konno, pozostałych za towarzysza mi swemi o podał, zajętych rozmową z kmiotkiem

*Muzzio Attendola de Cotignola* by porzucił drzewa, które właśnie wyrębuje, a ciągnął z nimi na boje. *Muzzio Attendola* upodobał sobie ten zamiar jednak zostawiając rozstrzygnięcie swej sile, zręczności i przypadkowi, chwytając za topór by cisnąć nim wysoko w drzewo, w którym gdy utkwi, z dobrą wróżbą wybierze się na boje. Trafili; poszedł; był walecznym, a syn jego *Sforza* pierwszym *duca di Milano*. Stary wykorzystany pień który tak zładnie z obrazu wychodzi, że korzenie jego widza prawie dotykać się zdają, wygląda fantastycznie przy dwóch innych bukach dawnych czasów sięgających. Obraz cały ma pozór spokojnoponury, bo to wszystko taki ma spój jak machina, z której żadnej sprężyny wyjąć niemożna chcąc by zęby kół odpowiednio się wchwytywały. Bo *Muzzio Attendola* ma zamienić siekierę na miecz mściwy, dęby i buki na równie twarde nieprzyjacioły ziemi tej którą uprawia, mgłę leśną i chmury groźne na tuman wojennej kurzawy, połysk wilgotnych oczeretów na krwią lyszczące dzidy, a przeraźliwy jęk wypróchniałych konarów na przeraźliwszy jęk głośnych tręb wojennych; tylko pot i znoje czekają go te same. Jakże piękna gra analogii, ile obok kontrastu podobieństw, a nie w tym obrazie niema sprzecznego. Patrząc zaś w oddalenie, gdzie rycerstwo przechodzi rzeczkę, jak tu i owdzie chłop się za z którym z rycerzy przyczepia, jakto się świecą przyłbice, maczugi i szczyty właśnie jak w pobliskim lesie liść osiny wiatrem przewracany, to mimo woli zrywała się we mnie obawa bym wkrótce nie musiał wyrzec z *Malczewskim*:

I ciche, puste pola, znikli już rycerze,

A jakby sercu brakli, żal za niemi bierze.

Inny obraz przez *Blasa* malowany, należał również do rzadkich i przedstawiał *Eleazara* podającego obrączkę: w tyle, dziewcząt grupa nabierających wodę u studni; z drugiej strony czeladź *Eleazara*, wielbłądy itd. Obraz ten miał pozór prawie wenecki, grę zaś tak głęboką i mocną, że zaćmił iż tak powiem obok wiszący obraz kościelny. W rzeczonym obrazie przedstawiona była: koronacja matki boskiej, ś. Franciszek, ś. Elżbieta, Teresa, itd. Gustowny jakkolwiek niedokładny rysunek nie był wcale przesadzony w kolorycie który wprawdzie był jasny, ale błyskotny nie był; może ten obraz gdzie indziej byłby wcale ładnym, bo zalet miał wiele, ale w Rzymie, gdzie przy takich okolicznościach mimowolnie dzieła niezrównanego *Rafaela* na pamięć przychodzą, każdy prawie obraz tego rodzaju nudnym się być wydaje.

Wspominając o *Rafaelu*, dodać mogę, że tu teraz

wszystkie dzieła *Rafaela* wychodzą w zarysach przez *Consonni* wyrysowane, niektóre z tych wrysunków \*) wypadły bardzo szczęśliwie.

Prócz tej wystawy była także inna złożona z prac tutejszej akademii francuskiej, w willi *Medici* na *monte pincio*, która jednak jako zawierająca dzieła początkujących mniej zadowolnić mogła, szczególnie że to teraz publiczność artystyczna dwiema osobliwościami artystowskimi zajęta jest: przybyli bowiem z Niemiec *Szraudolf* i *Kornelius*, o których jeżeli przed wyjazdem moim do Francji co ukończą, donieść nie omieszkam, nie zaniedbując sposobności nanowo przypomnieć się łaskawej twej przyjaźni.

## Do imiennika Marii K\*

### I.

Dość dawno nad kolebką matka mi spiewała  
O młodziutkich aniołkach. Zbladł obraz w pamięci:  
Lecz ile wiem aniołków, śnieżna postać cała,  
Złoty włos w spływających pierścieniach się kręci  
I nadziemskiej słodyczy wyraz w całej twarzy,  
A żrenica z szafiru skłą życiu się zarzy.

### II.

Potem matkę straciłem, spiewek nieśłyszaniem,  
Nie widziałem żywego obrazu anioła;  
Sierotą będąc wcześniej młodzieńcem zostałem,  
Ognieście się rzuciłem w wartkie światła koła  
I temu już lat kilka; a w tem życiu całym  
Aniołka ach aniołka nigdy nie widziałem.

### III.

Jedno twoje spojrzenie rzucone z niechcenia  
Szybkością błyskawicy a potęgą gromu,  
Na wskrós mnie przeniknęło, ziściło marzenia  
Te błogie które snutem dzieckiem w matki domu;  
O nie zwątpię już dzisiaj o aniołkach w wierze  
Kornem czołem na zawsze przed niebem nderzę.

Mar...

\*) *Gravure à l'eau forte; Radtrung*; którego wyraz dla zupełnego braku jego w języku naszym na »wrysunek« przełożonym, wymaga objaśnienia. Zaczynając czuć potrzebę sztuki narodowej, uczujemy też niebawem że się w sztuce także nie obejdzie bez terminologii swojskiej. Tu zaś pracujący nad językiem, jeżeli zaprowadzenie terminologii polskiej co do sztuk nie zostawia zupełnie artystom, to przynajmniej ich głosem niewzgardzą, zład moje do użycia nieznanego wyrazu upoważnienie. Zaś co do mniemanej trafności, należy mi wspomnieć, iż chcąc dostać odbicie wrysunku, trzeba na miedzi przeciągniętej masą serwaserowi opór stawiającą, igłą nie tylko rysować, ale cokolwiek w tą miedź wrysować. Ze się to zaś bardzo lekko dzieje w tem jedna z różnic między rysunkiem

## Gra Samuela Kossowskiego.

Trzy razy słyszeliśmy dotąd Kossowskiego i teraz dopiero zdajemy sprawę o grze jego. W istocie należy, nie tylko jego talent, ale szczególnie droga którą obrał w sztuce, do najniepospolitszych w świecie. Muzycy z powołania, znawcy nawykli do prawideł stałych w sztuce, do przyjętych i tradycyjnie, że tak powiem, podawanych zwyczajów w kompozycji i w grze, tudzież formalisci nawykli do zastarzałych nałogów orchestry: czują się na koncertach Kossowskiego, przeniesieni w zupełnie obcy sobie żywioł; gdyż szukając tam tego, czego się zwykle na koncertach szuka, spotykają się z tem, co dla nich jest obcem, czego się niespodziewali, co ich nie miło uderza lub zadziwia, bo w nowy zupełnie sposób. Przeciwnie przyjmuje ogół słuchaczy jego grę z całą żywością pierwszego uczucia, z całym zapalem duszy, i sądzi o niej, według wrażenia, jakiego doznał, a właśnie to jest owe wysokie powołanie sztuki, właśnie to jest owe zadanie, jakie w starożytnym świecie rozwiązała dla sztuk pięknych Grecja, jakie w chrześcijańskim świecie rozwiązały Włochy. W tem bezpośrednim działaniu i wpływie pięknych i dla każdego pojętych i przystępnych kształtów, na umysł ogółu, na uczuciu jego i kierunek jego ducha; w tej powszechności właśnie, zasadza się wysokie znaczenie geniuszu i zadanie sztuki, a po wszystkie czasy szła, w świetnych epokach historii, ręka w rękę sztuka z życiem...

Muzyka jest najwyższym wyrazem lirycznej indywidualności ogółu i przeto połączyła ona, w kolei postępu ducha, w nowożytnym świecie, melodią reprezentującą szczegółowe życie, z harmonią, która jest obrazem powszechnego świata. Kiedy serce jest uciśnięte wielką ziemską boleścią, kiedy dusza jest przepełniona miłością, która się z niej rodzi, a miłość i boleść tak powszechną, że jej ani ogarnąć, ani ująć w słowa i rysy niepodobna: wówczas objawia się geniusz ludzkości w nieokreślonych tonach, wiecznie ruchomej sfery dźwięków. Wówczas boleje za siebie i drugich śpiewem melodii, wychodzi z siebie, rwie się w wyższe światy i pragnie się złąć w jeden akord wielkiej harmonii, pragnie w nim utopić swą boleść, pragnie mu oddać całą miłość swoją i przynieść ukojenie życiu.

a ryciną, w którą się głęboko ryje. Nie chęć szukania plonów na obcym polu, ale zupełny brak wyrazu spowodował mnie do obejrzenia się za wyrazem swojskim którego tylko tak długo używać zamyslałem póki kto inny lepszego i odpowiedniejszego niewynajdzie.

Temuto usposobieniu umysłów i uczuć winna jest muzyka swój wzrost, z tego powodu! widzimy ją u szczytu, na jakim nigdy uprzednio nie stała. To powszechne usposobienie umysłów, ta dążność rozbioru myśli i uczuć, to wyłączenie prawie wylanie się wszystkich sztuk i usposobień artystycznych w sferę muzyki: wywołuje dziś tylu znakomitych artystów; bo potrzeba ogółu, zradza twórczość, tworzy nowe środki, odsłania nowe widoki i stawia sztukę na pierwotnym stanowisku prostoty, ale już świadomą i potężną zasobem przeszłości, i młodą świeżym nabytkiem dzisiejszego czasu! Znać zaś wszystko, co było w sztuce, jest to żyć, życiem potężniejszym i tworzyć świat nowy, a w tym nowym świecie pozostaje to tylko z dawnych składkowych jego części, co miało istotnie w sobie zaród życia.

Osądzając grę Kossowskiego, nie godzi się wychodzić ze stanowiska szkoły i muzycznego klasycyzmu. Szkoła jest wiecznie tylko przedmową do życia, a życie nie zwykło przestawać na prawdach szkolnych i pozostanie wiecznie mistrzem i wzorem dla szkoły. Osądzając grę Kossowskiego, wypada raczej wychodzić z koła tych usposobień i wyobrażeń, jakie ogół nosi o sztuce, w głębi swej duszy; wypada raczej zapytać, czego dziś wymaga powszechność po artyście, którego ma uznać za swego?...

Ogół sądzi dziś o wdziękach tej muzy, nie okiem znawcy malarza, lecz sercem kochanka, uczuciem pierwszej miłości: bo znajduje w tym rodzaju gry, po raz pierwszy pokarm dla siebie, obraz własnego życia i poznaje w nim siebie i swoje uczucia.

Po tym pierwszym głównym warunku wymaga ogół słuchaczy dziś po artyście, wielkiego uczucia, wolnego oddechu w świat i wielkiej miłości, śpiewu i rzewności, która topi duszę i przelewa się nagle w potężną harmonię; siły i śmiałości w wykonaniu, przerażających wrażeń w pasażach, nowości w pomysłach, głębi bez dna, lotu bez granic, tła wiecznie zmiennego, jak ruchoma sfera tonów. Ogół słuchaczy wymaga dziś po artyście inteligencji, która się zasadza na zgłębieniu tajemnic instrumentu i organicznej znajomości całej jego udzielnej sfery. Wymaga wprawy i dokładności w niedościgłej nigdy prawie czystości tonu, świadomej siły w kreśleniu obrazu, niewinności serca w rysunku szczegółów, żywych kolorów w malowidle uczuć. Wymaga krótkiego zebrania piękności wszelkiej, potężnego wyświecenia, fantastycznej zgody, poetycznej całości.

Tych wszystkich warunków dopełnia najzaszczy-

tniej wielka i prawdziwie oryginalna gra Kossovskiego!...

Lubo się życie dzisiejszej muzyki objawia tylko na pewnych stanowiskach sztuki: można jednak różnić między dziś żyjącymi artystami, trzy rodzaje wirtuożów.

Jedni należą właściwie już do przeszłości, poważni wprawdzie, jak przeszłość, ale ci kończą już swój świat, gra ich jest owocem wytrwałej pracy, tak zwana klasyczna, wspiera się na głębokim znawstwie sztuki, na ścisłości w zachowaniu czasem tylko i zwyczajem ustalonych i uświęconych form i reguł a jak wyszła ze szkoły, trzyma się tylko szkoły i wzbudza podziwienie niewielkiej tylko liczby znawców prawdziwych. Jestto piękny ale martwy posąg, który nie wzbudza miłości. Posąg obojętny dla żyjących i czujących ludzi, samotny wśród dzisiejszego świata....

Drugi rodzaj artystów wpada w inną zupełnie ostateczność. Ci hołdują znowu tylko chwili obecnej, cała potęga ich talentu uderza na zewnątrz muzycznej sfery, sztuczność jest dla nich sztuką, środki są tu celem, artystyczna wprawa i manierowana genialność talizmanem chwili; ogląda daje rutynę, wytworność wykonaniu staje się zasadą. Salon jest światem dla tego rodzaju sztuki a moda jej przewodnikiem.

Do trzeciego rodzaju artystów należą ci, których duch obejmuje całą sferę dzisiejszej muzyki, z jej historią. Ci wynoszą z toni czasu, z głębi swego ducha i z uczucia innych, wielkie wrażenia i obrazy. Z przeszłości wynoszą oni pełne, święte akordy, jak wspomnienie, jak pamięć, należące do życia i stroją je z grą tysięcznych uczuć i głosów dziś żyjącego świata. Cechą tego rodzaju muzyki jest prawda, głównym jej znamięm i najwyższą jej zaletą, że uderza na wszystkie serca równo i jest od wszystkich pojęta i za swoją uznana, jej żywiołem jest historia, jest całe jeszcze niewcielone życie świata żywego i cały idealny świat poezii oświecony czarowną lampą fantazji, jej przewodnikiem świetna gwiazda geniuszu....

Do tego rodzaju samodzielnych mistrzów należy Kossowski! jako wiolonczelista: szkołę klasyczną reprezentuje wielki Romberg a salon gra Serwego.

Wielka jednak zachodzi różnica między grą Kossowskiego, kiedy jest exekutorem obcych a swoich

własnych kompozycji, i jakby być nie miała? Kiedy ta sama nawet kompozycja czy własna, czy obca jest za każdą razą odegrana na nowo, nowym zjawiskiem; tyle własnych myśli i uczuć wkłada on, w obce nawet utwory, jego zaś własne kompozycje są w duchu narodowym poczęte i przeniesione na to same tło i pole, na którym się tak poważnie rozpostarła nasza dzisiejsza poezja, ztąd to jest tyle pokrewną duszom słuchaczy gra jego, i brzmi nam znajomymi odgłosy a przecież wiecznie nowym wdziękiem. Ze sfery muzycznego świata przenosi nas w ten sposób gra Kossowskiego na pole narodowej poezji... tu spuszcza się w najskrytsze tajniki rzeczywistości jak ona, i zapominamy prawie o sztuce, bo to jest już prawda życia, lecz zaledwo że umilkną strony, czujemy znowu, jakiego pochodzenia były te głosy i z jakiego źródła na nas spłynęły....

W stopniowaniu uczuć spuszcza się Kossowski od prostoty pieśni ludu, aż do głębi kościelnej muzyki i religijnego natchnienia. Muzyka przestaje tu być zabawą, igraszką, i nabiera wyższego znaczenia w życiu narodowym....

Podpisany krawiec sukien damskich, ma zaszczyt zawiadomić wysoki stan szlachecki i szanowną publiczność, iż przeniósł swoją pracownię z pod nru. 290 przy ulicy nowej, do kamienicy pana Stocka, przy ulicy halickiej pod numer 295. Dziękując szanownym swym gościom za liczne zamawianie, uprasza także, by i w teraźniejszym jego pomieszkaniu tej jemu tak zaszczytnej łaski odmówić nie raczyli, a staraniem jego jedynym będzie, przez wzory najnowszych zagranicznych żurnalów, zastosowane do pory roku, wieku i gustu, wszelkim życzeniom najdokładniej zadosyć uczynić, a przeto stać się godnym łaskawego zaufania.

**Michał Fridrich,**

krawiec miejski.